

# ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:  
 W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
 W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.  
 W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE;

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.  
 Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat Nr. 4.

## „PODSKARBOWIE NARODU.”

(OBRAZKI I TYPY.)

v.

### Szteinpelesy.

(Dalszy ciąg).

— W takim społeczeństwie, moi panowie, — mówił dalej p. Hugon, gdzie ospałość i lenistwo a brak wszelkiej przedsiębiorczości, są znaną cechą jednostek zamożniejszych, rubel przynosi setki rocznie, jeżeli się obracać nim umie tak, jak my. Wszak w tym kraju budzący się dopiero przemysł i handel są w niemieckich i w naszych tylko rękach — nieliczne fabryki są obsadzone także głównie Niemcami. I wy mnie pytacie, czy interes się uda? Wszakże przysłowie twierdzi, że w społeczeństwie ślepych jednooki jest królem a my przecie po parze i to dobrych oczu posiadamy. Zresztą, proszę przyjechać tylko — na miejscu łatwiej wam będzie rozejrzeć się w stosunkach... przekonacie się sami!

I długo jeszcze pan Hugon Szteinpeles mówił w tym sensie do bankierów berlińskich, to krytykując, to ośmieszając nieporadność Polaków; przytaczał nazwiska z niczego powstających już znacznych fortun izraelskich, siebie samego wreszcie — „obywatel“ ten i „patriotnik“ postawił im za przykład.

— Za lat dziesięć, i ja i dzieci moje mieć będziemy miliony; schylić się tylko po nie trzeba, tak łatwo oskubywać mieszkańców tamtejszych, bądź podstępem, bądź pochlebstwem tylko...

Gdy, w tydzień potem, szanowna czwórka zjechała do Warszawy, przyjął ją na dworcu kolejowym p. Hugon, wraz z słynnym ówczesnym bankierem, Sylwianem, a po kilku już dniach zawiązało się, głośne w swoim czasie, konsorcjum kolejowe, tuż pod bokiem naszych bogatych panów kapitalistów... Gdyby też Szteinpelesowi było chodziło wyłącznie o zdziwienie ogółu, już z tego zadania byłby się był wywiązał znakomicie; — trudno bowiem opisać wrażenie, jakie wywołało samo ogłoszenie nazwisk członków sławetnej, pierwszej tak nazwanej „rady zarządającej“. Niemniej przecie, nikt z naszych posiadaczy mamony nie zaoponował przeciw temu pomysłowi, nikt nie zawołał: złożmy kapitały a nie dajmy wozic się ani wyzyskiwać Niemcom — i żydom!

Jak później różne fabryki, cukrownie, kopalnie, mimo naszego „oburzania się“, żydzi na spółkę z Niemcami objęli, tak i podówczas, oburzeniem niby, lecz tylko oburzeniem, czyli, mówiąc wyraźniej, kiwaniem palcem w bucie, przyjęto wiadomość o sztuczce p. Hugona Szteinpelesa. Zresztą, w onej pierwszej „radzie“ kolejowej byli wszak „tuziemcy“. Toż sam pan Hugon objął w niej przewodnictwo, dodając sobie dwóch dygnitarzy, w osobach własnych synków: Mnożysława i Ludwika — do pomocy; ukoronował zaś pan Hugon piękne swe dzieło, powołując do tejże rady i wspomnianego już wyżej Sylwiana, bandytę finansowego szerokiego pokroju. I on zasiadł na krzesło „członka rady“, on, mówiąc krótko, oszust, który urządziwszy ongi wystawę i loteryę kosztowności, nie wahał się stronom interesowanym wy-

ważać z naszyjników, pierścieni, pasów, guzików i t. p. prawdziwych kamieni, a wstawiać szkieł zabarwionych, — frymarchyć wszystkiem, czem się dało, poczynawszy od pań ówczesnego półświatka, a kończąc na pokątnym handlu biletami loteryjnymi.

Taki pan był właśnie najlepszą podporą dla poczynających działać na szerszej widowni Szteinpelesów. Obsadził też p. Hugon, w dalszym ciągu, i administrację Niemcami oraz żydkami niemieckimi, przyczem niejacy Lilienbaum i Pilgers, zażądani prosto z Berlina, objęli stanowiska „dyrektorów“ kolei.

Ze jednak pierwsza miłość zawsze jest od siebie, nie zapomniał p. „prezes“ o osłodzeniu sobie i dzieciom rękomych trudów przy wzięciu przedsiębiorstwa — wyznał sobie bowiem zdumiewającą, jak na owe zwłaszcza czasy, pensję roczną, w kwocie 18,000 rubli, a Mnożysławowi i Ludwiczce po 12,000 rubli! Idealnie poczciwi niemiaszkowie-akcyonariusze, których kosztem nasze żydki wyprawili sobie wspaniałą taką zabawę, pobierając ładne już od swych akcyj odsetki, ani podobno przypuszczali, że tak poważne kwoty wpały do kieszeni „rady“, po którą, na posiedzenia, dzielny nasz „prezes“ posyłał zawsze za granicę specjalnie zbudowane, eleganckie wagony salonowe.

Niema jednak róży bez kolców. Gdy owo konsorcjum akcyjne stało się faktem spełnionym, powstał w Izraelu pewien szmer przeciwko Szteinpelesom, z którymi już się trzeba było liczyć. Wyrastający również z niczego pierwsi „podskarbowie“, jak: Leopolder, Rosowen, Diebmann, Fraenkler, Warycze i t. p., spostrzegli że im kasztany z pieca wyciągnięto, że dowcipny syn utuczono na pchłach tańczących Arona, jednym zamachem, i zgarnął miliony i dobrze się zasłużył Sanhedrynowi, wydając pierwsze zyskowne przedsiębiorstwo swoim współplemieńcom, no i Niemcom także. Szmer ten atoli niezadowolenia nie przeskodził pierwszemu u nas tego pokroju „prezesowi“ prowadzić gospodarki kolejowej zupełnie samodzielnie, a gospodarka ta była tak wymownie charakterystyczną, iż trudno mi się powstrzymać od zaznaczenia bodaj kilku jej rysów.

Wyzysk bez nakładów, niedbalstwo zarządu, stary materiał z zagranicy przywleczony i świeżo tylko pomalowany, lokomotywy zużyte, z kotłami grożącymi pęknięciem, lekceważenie życia i mienia podróżnych, a ponad tem wszystkim niesłychana buta, pycha i arogancja żydowska, odziana w złotem kapiące, „kolejowe“ uniformy, podobnie jak w owej sławetnej operetce: „Księżna Gerolstein“, gdzie są „same admirały“ — oto najogólniejsze cechy owych Szteinpelesowskich rządów kolejowych. Zresztą z gospodarki owej przytoczę bodaj jeden fakt tylko, naówczas dość głośny nawet, a da on czytelnikom wystarczające wyobrażenie, co się w tem pierwszym przedsiębiorstwie poważniejszym w o-nych czasach działo.

Jeden z maszynistów, człowiek inteligentny i zdolny, dobry mechanik, gdy mu kazano z remizy wyprowadzić lokomotywę i poprowadzić nią pociąg towarowo-osobowy, oświadczył stanowczo, że maszyną taką nie pojedzie, gdyż kocioł jej grozi wprost pęknięciem i katastrofą. Obecni przy odejściu pociągu Pilgers i Szteinpeles, z których pierwszy siedział już w swym wagonie, zażądali kategory-

cznie od maszynisty posłuszeństwa, grożąc natychmiastowem usunięciem ze służby i nie pozwalając zmienić lokomotywy. Biedak tedy, mając żonę i dzieci, choć strasznie miotany przecuciem, uchylił czoła i poddał się konieczności...

Alisci już pod Nieproszowem, po przejechaniu kilkunastu wiorst drogi, przerażający huk i kłęby pary, rzuciły popłoch w pociąg; — lokomotywa rozleciała się a dziwnem tylko zrzadzeniem uniknięto wykolejenia i rozbicia wszystkich wagonów. Maszynista, dla poruszenia zbyt dużego pociągu, musiał podwoić ciśnienie w zbiorniku i, nieszczerliwy, przypłacił życiem przymusową tę podróż. Gdy wywłoczono z pod stosu połamanego żelazstwa, potwornie okaleczone zwłoki biedaka, podróżni rzucili się do wagonu pana „dyrektora“, i gdyby, na pierwszy huk, nie był on wyskoczył na plant i przez pola dostał się na jakąś furmankę, nie byłaby go minęła zapewne stosowna jakaś interpe-lacja i... zapomnienie.

Hugon Sztejnpeles, gdy mu o wypadku doniesiono, wzruszył jedynie ramionami i rzekł chłodno: szkoda mi lokomotywy!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## ŻYD, JUDAIZM i ZŻYDZENIE LUDÓW CHRZEŚCIAŃSKICH

przez  
Kaw. Gougenot des Mousseaux.

(Przekład z francuskiego)

(Dalszy ciąg).

### DZIAŁ DRUGI.

#### Nowa moralność. — Nowe obyczaje.

Ciąg dalszy. — Wdzięczność żydów. — Mirés i jego rada. — Odpowiedź podstępna i gwałtowne oburzenie. — Gorzkie żale na straszną tyranję której żydzi doznają w gheztach. — Myśl wysiedlenia wszystkich żydów z obmierzłego miasta Rzymu. — Co to jest ghetto. — Thiers, Sauret, Renan, Bail o żydach. — Deklaracya największego w nowych czasach zgromadzenia żydowskiego. — Zuchwałe zaprzeczenie żyda słowom jego reprezentantów. Papież i Duchowieństwo rzymskie bezinteresownymi obrońcami żydów. — Żyd odmalowany przez samego siebie. — Wyjątki.

Prostu, bez frazesów, przedstawiliśmy postawę i fizyognomię żyda wobec prawdy historycznej; teraz poprosimy oświeconego już nieco pod tym względem czytelnika, aby nam powiedział, w jakim też czasie, w przybliżeniu, uczucie wdzięczności, wrodzone ludom cywilizowanym, powinny rozgrzać serce tego człowieka. Lecz, aby ułatwić obserwatorowi rzut oka na tą sprawę, skierujemy wzrok jego ku murom ghetta rzymskiego i przypomnimy naprzód jeden fakt:

## Czarny Prokop.

POWIEŚĆ USNUTA NA TLE ŻYCIA OPRYSKÓW KARPACKICH

przez

Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg).

To rzekłszy, usiadł w jej nogach, aby spokojnie opowiedzieć swoją przygodę.

— Poczekaj synu chwilę... tyś pewnie głodny! Tam przy ognisku, w rynce, jest pieczeń z dzika, a obok w garnuszku groch ze skwarkami. Posil się, dziecko, potem będziesz mówił.

Ręką machnął.

— Ależ jam nie głodny, matko! Od wczoraj żyję jak król. Posłuchaj jeno co się stało, a uściskasz swego Prokopa.

I tu krótko ale barwnie i dobitnie opowiedział swoją wyprawę na niedźwiedzia. Matka słuchała z uwagą natężoną. W miarę jak w opowiadaniu postępował, twarz jej bladła, a sine usta zaczęły szeptać słowa modlitwy. Biedaczce wciąż jeszcze zdawało się, że jej syn jest w niebezpieczeństwie.

Udzieliwszy żydom rady, którą go natchnęła wysoka jego inteligencya, aby przestali być zaślepionymi wrogami władzy Papieżkiej, a stali się raczej jej obrońcami, p. Mirés, napominając do wdzięczności i roztropności, zaklął bankierów żydowskich, żeby powściągnęli swoje gwałtowne pożądlivości i odmówili pomocy grabieżcom duchowieństwa włoskiego... Szanujcie się: szanujcie nasz naród; nie kalajcie rąk waszych tem złotem...

Tem złotem? A to co znowu? — odrzekł z oburzeniem judaizm. — Złoto duchowieństwa chrześcijańskiego, złoto kościelne miałyby kłać nasze ręce? A więc „według tego niespodzianego obrońcy bezpieczeństwa Izraela, każdy izraelita powinienby się trzymać zdala od wszelkiej operacyi finansowej, dotyczącej rządu uważanego za nieprzyjazny przez Rzym papieżki?... Wdzięczność, mówi pan Mirés, przykuwa nas do papieżów, do Piusa IX-go, który zniósł ghetto?... I to takie rzeczy ośmiela się ktoś wygłaszać po skandalicznej sprawie Mortary!...“

Wdzięczność? Och! och! Ci co o tem mówią, zapominają „że dobrodzieistwa zrównoważone zostały prześladowaniami; mówią o gheztach, ale czyż ghetto nie istnieje jeszcze w Rzymie?...“

Puszczając cugle swojej werwie sarkastycznej przeciwi izraelicie, który śmie powstrzymać rękę swoich współziomków od złota kościelnego, które mu podaje Rewolucya i głośno przyznaje dług wdzięczności następcom Piotrowym, „Przegląd żydowski“ („Archiwa izraelskie“) wydaje krzyk oburzenia: „Izraelita staje w obronie naszych śmiertelnych wrogów!“ Ach! p. Mirés „należący do społeczeństwa żydowskiego, chce utrzymania na wieki ghetta rzymskiego, strasnej tyranii naszych biednych braci, ich cierpień niewymownych, ich upokorzenia, ich męczeństwa. Takich to rzeczy pióro izraelskie śmie bronić wobec Izraela i świata cywilizowanego! Ach! panie Mirés, gdyby z panem obchodzono się w Paryżu tak, jak się obchodzą z naszymi pod panowaniem księży rzymskich!... gdyby, zamiast domu wspaniałego, dano ci na mieszkanie nędzną i zapowietrzoną budę nad przekłętymi brzegami Tybru... gdyby z dzieci twoich porobiono trupy żywe, przeznaczone od urodzenia na nieszczęście i upodlenie, może nie tak głośno wyśpiewywałbyś chwałę prześladowców twoich braci!“

Opuścić Rzym, uciec z tego Babilonu który go pożera oto, — gdyby dać wiarę słowom żyda, — jedyna odtąd jego nadzieja, oto gwałtowna konieczność zadyszanego judaizmu; przeraźliwym głosem wywrzaskuje ją na wszystkie wiatry; myśl wydobycia się z tego „ohydneho“ miejsca po- bytu staje się jego marzeniem.

„Nasz projekt — pisze „Univers. isr.“ — zebrania funduszów potrzebnych na to, aby izraelici rzymscy mogli opuścić tę ziemię o b m i e r z łą, przychylnie został przyjęty wszędzie. Ofiary odosobnione, zbierane przez dzienniki, małe wydałyby rezultaty; wielkie rzeczy wielkimi doko-

Gdy skończył, objął ją za szyję i zawołał:

— A co, matko, dobrze spisał się twój syn?

Cicho się rozpląkała i lzy gorące czoło mu zwilżyły. Tak go kochała, on był jedyną jej pociechą i podporą, bez niego godziny by nie wyżyła, a on tak lekkomyślnie narażał swoje życie!

— Boże miłosierny, co ty wyrabiasz?... Prokopie!... Prokopie! ty się kiedyś zgubisz!

— Nie lękaj się, matko! Bóg dał mi dobre oko i silną rękę, a to najważniejsze. Zresztą co wart mężczyzna tchórzem podszyty? W tych tu górach, gdzie co krok śmierć na nas czyha, tylko ten może żyć, kto nie wie co trwoga! Tchórza nawet kobieta nie będzie kochała, bo przy nim musiałyby zginąć. A czemu dziewczęta, gdy się do nich zbliżam, o mało ze skóry nie wyskoczą? Powiedz, matko, jaki mężczyzna najlepiej wam się podoba?

Słuchała go teraz z uśmiechem, a patrzyła nań z uwielbieniem. Miał rację. Kobieta tylko męznego kocha; mężczyzna serca słabego budzi w niej litość, niekiedy nawet wstręt. Ona sama dlatego wyszła za Bartłomieja, że był mężczyzną w całym znaczeniu tego wyrazu.

Ale Prokop jest i odważniejszy i piękniejszy od ojca.

Jakąż dumą wzbierało jej łono macierzyńskie, jakąż radość jej serce wypełniała!

nywają się środkami. Niech „związek żydowski powszechny“ zabierze się do tego a powodzenie nie podlegnie wątpliwości. Tylko trzeba będzie wystać dwóch ludzi kompetentnych do Rzymu dla zbadania położenia, zebrania statystyki i obliczeń, obmyślenia dróg i środków, i zapewnienia się, że gdy godzina nadejdzie, wszyscy nasi współwyznawcy rzymscy, bez wyjątku, wyjdą z tego miasta złowrogiego, nie żałując ryb tybrzańskich! Będzie to najśladniejszy wypadek nowożytnej historii izraelskiej.“

Podczas gdy tak przemawiał zachowawczy dziennik żydowski, dziennik postępowy tak się odzywał: „Propozycja, którą uczyniliśmy w naszym numerze z 15 Września, w celu położenia końca prawdziwie nieznosnym położeniu izraelitów będących jeszcze poddanyymi papieżkimi, znalazła echo w sercach szlachejnych. Otrzymaliśmy listy i uwagi, a pomiędzy niemi takie: „Pochwalam w zupełności waszą myśl ofiar powszechnych na gromadną ekspatryację...“

Wydobyć Izraela z ghetta, z tego więzienia papieżkiego, — tak się to nazywało po żydowsku; ci, co nie zupełnie dowierzają cności żydowskiej, wiedzieli że to koncept, wymyślony dla olśnienia prostaczków, dla narobienia hałasu przeciw Stolicy Apostolskiej. Lecz ten najśladniejszy wypadek nowożytnej historii izraelskiej“ nie przyszedł do skutku. Wiedziano o tem, chciano tego w obozie żydowskim, a „Archiwa izraelskie“ z dnia 15 Września 1867 pisały: „Najnowsza konwencja, którą obecnie zajmuje się cała Europa (oddanie Rzymu tryumfującej rewolucyi), uczyni bezwątpienia zbytecznym wykonanie projektu powziętego przez nas. Będziemy sobie tego winszowali, ale ze stanowczem zdaniem zaczekać trzeba.“

Izrael zatem pozostanie w tym Rzymie, któremu tak złorzeczą i bluźnią pióra żydowskie, ale z którego wygnanie przejęłoby je rozpacz. Pozostanie w ghetto, jeżeli nie zechce przenieść się do innej dzielnicy. Ale cóż to jest ostatecznie to ghetto, to miejsce przekleństwa i śmierci?

Odpowiedź krótka: Ghetto, to dzielnica Rzymu, przeznaczona specjalnie na mieszkanie dla żydów. Żaden chrześcianin nie ma prawa tam mieszkać, i żaden żyd w Rzymie nie miał dawniej prawa mieszkać gdzieindziej.

Koniec końcem, był to rodzaj twierdzy feudalnej, a raczej miejsce opasane murem, przeznaczone dla cudzoziemców rasy żydowskiej, zamieszkujących Rzym, czyli dla żydów rzymskich. Co wieczór i za każdym razem, gdy zachodziła obawa zaburzenia, brama tego miejsca zamykała się i chroniła przed bardzo słusznym niekiedy gniewem chrześcian, a zarazem chroniła chrześcian przeciw nocnym wycieczkom i przemysłom żydowskim. Oto tajemnice ghetta; cudzoziemcy rasy żydowskiej tylko pod warunkiem zamieszkania tej zamkniętej dzielnicy, podlegającej pewnym przepisom naszych miejsc ufortyfikowanych, otrzymywali prawo pobytu w państwach, w których zarównno interes chrześcian, jak interes żydów i porządku pu-

blicznego, nakazywały rządowi utworzenie takich dzielnic zamkniętych.

Ale żyd wyemancypowany nie poprzestaje na rozwaleniu kopnięciem murów ghetta. Zrównany z chrześcianinem, chce—i, jak zobaczymy, osiąga ten cel—stać się jego sędzią, jego prawodawcą, wzbic się na najwyższe szczyty władzy; a gdy, już zwycięzki, zdąży do nowych zaborów, biada temu mężowi stanu który, aby powstrzymać jego zapęd, odpiera słowa żydowskie głosem doświadczenia i świadectwem historii. Posłuchajmy znów co mówią w tym względzie sami żydzi.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## MOZAIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Wystawy rzeźbiarskie u nas. — Świeżo otwarta wystawa prac nadesłanych na konkurs rzeźbiarski Towarzystwa zachęty sztuk pięknych. — Z niedawnej przeszłości — Z wystaw naszych — Matejko. — Z literatury: „Zona“, „Pajęczyna“, „Splątane nici“, „Z pomiędzy ludzi“, „Gdzie szczęście“, „Wy mężczyźni“, „Śmierć“ i t. d. — Z Teatru.

Dlaczego u nas nie udają się konkursy rzeźbiarskie? Może dla tego, że u nas rzeźba wogóle mało znajduje praktycznego zastosowania, aby się pomyślnie rozwijać mogła. Za mało wnosimy budowli monumentalnych, a przy budowie domów zwyczajnych, którym zewnętrznych zwłaszcza nie zwykliśmy oszczędzić ornamentów, rolę by fabrycznym odlewom odgrywać każemy. Nie robimy z tego zarzutu panom budowniczym i właścicielom nowo powstających domów, gdyż cena mieszkań, już i tak u nas ponad wszelką miarę wyszrubowana, wzrosłaby jeszcze dwukrotnie, gdyby kamienicom w których mieszkamy, w utworzy prawdziwej sztuki zdobić się zachciało, — tylko fakt konstatujemy.

Wobec takich warunków trudno wymagać, żeby artysta, dla obesłania konkursu, zabierał się do dzieła, za które otrzymana nagroda, — jeżeli ją naturalnie uzyska, — nie pokryje nawet kosztów materiału, a które, nagrodzone czy nie, pozostanie w pracowni swego twórcy, na wieczną pamiątkę rozpaczliwego czasem wysiłku i krwawego niemal zawodu.

Łatwiej malarzowi; bo i materiał do jego produkcji tańszy, i na obraz znajdzie łatwiej amatora; — ale rzeźbiarz!...

Może są inne jeszcze powody, miejscowe, dla których konkursy rzeźbiarskie ogłaszane u nas przez Towarzystwo zachęty sztuk pięknych, coraz mniej prosperują, ale my o nich nie wiemy i wiedzieć nie chcemy; to tylko stwierdzić musimy, że na tegorocznym konkursie ogólny poziom artystycznej wartości okazów nadesłanych obniżył się jeszcze w porównaniu z latami poprzednimi.

Wobec tego naturalnie już i słusznie się stało, że nosiła, gdy Prokop z zapałem wyrażał się o swojej kochance. Była jego matką, a jednak w chwilach zapału lubiła go podziwiać, bo wtedy był najpiękniejszy!

Mówił, gdzie i kiedy ją poznał, jak gorąco ją pokochał, jak ona płaciła mu wzajemnością i jak go to boli, że prędzej lub później, z jej ojcem będzie musiał ciężką walkę stoczyć, gdyż ten człowiek na nic nie uważa, tylko na majątek, którego on, Prokop, niestety, nie posiada.

— Więc to chłopka? — matka przerwała

— Niezupełnie. Jej ojciec jest kmieciem, pańszczyzny nie robi. Ale choćby nawet była prostą chłopką, cóżby mi to mogło szkodzić? Naszych dzieci nikt nie będzie pytał, z kąd ich matka pochodziła, tylko, jak ich ojciec się nazywa.

— Mylisz się, Prokopie, mylisz, świat zawsze się pyta, kto cię rodzi. Zresztą zważ, że szlachta ma uczucia delikatniejsze niż chłopci, a kobieta powinna być łagodną i delikatną, inaczej mężowi życie zatruje. Szczególnie ty mój synu, przy swoim usposobieniu porywczem, potrzebujesz żony słodkiej, bo ciebie lada co rozgniewa i zrazi.

— Ach! pod tym względem, możesz być matką zupełnie spokojną. Ołena jest dobra, delikatna, jakby w książęcym domu na świat przyszła. Zaiste, gdy na nią patrzę, sam pytam zdziwiony, jakim cudem taka istota mogła urodzić się w chacie prostego bojka.

Teraz Prokop zasiadł do jedzenia, potem oknem wyjrzał.

— Znów idziesz? — matka zapytała.

— Muszę Lejbusiowi odnieść skórę i pieniądze odebrać, ztamtąd skoczę na chwilę do Smorzego, ale przed północą wrócę, matko, jak cię kocham, wrócę! Aby się nie spóźnić, kazałem sobie sanki nająć.

Chora na łóżku usiadła.

— Powiedz mi, Prokopie, po co ty teraz tak często jeździsz do Smorzego? Dawniej toś tam nie zajrzał całymi miesiącami.

Uśmiechnął się i nieznacznie zarumienił. Nadeszła więc chwila, w której matce miał powiedzieć, jak Ołenę kochał. Nie zwlekał tedy dłużej i u jej nóg usiadłszy, rozpoczął swoją spowiedź.

Słuchała go uważnie, nie przerywając. Nie była to dla niej rzecz niespodziewana, gdyż prędzej lub później musiało to nastąpić. Mężczyzna w jego wieku powinien kochać i być kochanym, a jej syna którażby nie kochała! Dziwiło ją nawet, że dotąd głębsze uczucie nie odezwało się w jego sercu — więc gdy zaczął o niem mówić, witała je jak gościa upragnionego, który do ich domu miał wnieść pokój i szczęście. Ale jedna troska jeszcze ją dręczyła: Byłże jego wybór stosowny?

Słuchała, mając oczy spuszczone i tylko wtedy je pod-

pierwszej nagrody 600 rs. wynoszącej, nie przyznano nikomu; udzielono tylko drugą i trzecią, oraz list pochwalny.

Zaszczycyony tą drugą nagrodą (300 rs.) p. Leon Wiśniewski, dał wdzięczną grupę terrakotową, złożoną ze starszego chłopczyka i młodszej dziewczynki, którą braciszek uczy pierwsze kroki stawiać po tej ziemi. Nazywa się to: „Z pomocą brata“. Nagie zupełnie dzieci mają pozy naturalne, ruch prawdziwy, wyraz twarzy dobrze uchwycony. Nie pierwsza to już praca, którą p. Wiśniewski jako zdolny artysta-rzeźbiarz dał się poznać.

„Fragment dekoracyjny do grobu“ p. Tolli (?...) Certowiczowej, jest pracą seryo, sumiennie wykonaną z prawdziwego brązu. Robimy o tem wzmiankę, gdyż charakterystyczną cechą wystawy konkursowej jest to, że z droższych materiałów, jak z brązu lub marmuru, bardzo mało liczy ona okazów; większa ich część wykonana jest z materiałów jak najtańszych, z terrakoty a przeważnie z gipsu, który nigdy nie jest w stanie dać pełnego pojęcia o technicznej biegłości a mianowicie o subtelności dłuta artysty.

„Fragment“ p. Certowiczowej przedstawia młodzieńca uspiętego, w postawie siedzącej wspartego na kolanach. Rysunek czysty, poważny, modelacja bardzo poprawna; nie znać w tem werwy artystycznej, ale widać wielką sumiennność w wykonaniu. Szkoda że młodzian ten ma jedną tylko nogę; o drugiej śnać artystka zapomniała.

Co sobie myślał o sztuce pięknej, której podobno jest wyznawcą, p. Leopold Wasilkowski, tworząc swego wstrętnego „Topielca“, który na obecnym konkursie list pochwalny pozyskał, nie wiemy: ale niemniej trudno nam odgadnąć, co sobie myślały jury konkursowe, przyznając odznaczenie tej podobiznie ohydneho trupa. Może topielec wogolności tak wygląda, a przynajmniej może jeden z nich akurat tak wyglądał, ale co to może mieć wspólnego z zadaniami sztuki pięknej, albo z celami Towarzystwa mającego dawać do niej zachętę?

Rzucając to pytanie, ostrzegamy mianowicie kobiety, zwłaszcza w pewnych warunkach się znajdujące, aby ujrawszy z daleka głowę gipsową, leżącą na tacy, talerzu czy poduszce, nie przyglądały się jej z bliska.

Ze znanych nieco więcej na polu rzeźbiarstwa nazwisk dwa tylko napotykamy na wystawie konkursowej: pp. Stanisława Lewandowskiego i Mieczysława Zawiejskiego (Feintucha). Pierwszy dał fryz, przeznaczony podobno do jednego z gmachów publicznych we Lwowie, a przedstawiający „Pracę“. Przedstawiciele rozmaitych zajęć, wyobrażeni tu są w postaci dzieciaków. Zdaje nam się, że pomysł to już używany, chociaż trudno go nazwać szczęśliwym. Jestto jakby karykatura tak poważnego tematu, jakim jest „praca“; na dobitkę, dzieci p. Lewandowskiego (na fryzie) są fatalnie wszystkie do siebie podobne. Płaskorzeźba tego artysty, zatytułowana „Oświata“, wykonana w stylu antycznym, odznacza się poprawnością.

— Jestże choć ładną? — matka znów przerwała.

— Albo ja wiem, matko! Jest smukła jak jodła i mało co niższa odemnie, zwinna jak łasica, włosy ma kasztanowate, twarz rumianą, a oczy ani czarne, ani szafirowe, jakies niby zielonawe, a niby inne zupełnie, jak woda w naszych górskich jeziorach, gdy słońca promienie z góry na nią padają. Nie wiem czy jest ładną, ale to wiem zem piękniejszej dotąd nie widział. Wiem niemniej i to, że gdy na nią patrzę, zdaje mi się iż znam ją od dziecka, że wzrosła przy moim boku, zem na chwilę z nią się nie rozłączał, odgaduję jej myśli, uczucia, pragnienia, wiem że ją kocham, i że bez niej żyć nie potrafię. Czy to nie dosyć, matko?

— Ach! dosyć synu, dosyć — odrzekła z uśmiechem a po chwili dodała. — Ale jeszcze rzecz jedna, mój Prokopie. Życie twoje może będzie twarde, bo kto tam wie, co komu napisano, ta więc którą żoną nazwiesz, musi być na wszystko przygotowaną.

— Nawet na najgorsze! — Prokop dokończył. — O! tak matko, ja wiem że na różach sypiać nie będziemy, że ciężka walka będzie naszym udziałem, że nieraz z przeciwnościami losu trzeba będzie borykać się stokroć bardziej niż z niedźwiedziem. Ofena także to wie i najmniejsza trwoga serca jej nie przejmuję. Ona jest dobra, łagodna, potulna, lecz gdy trzeba, będzie walczyć, stanie mężnie przy moim

P. Zawiejski, znany u nas oddawna ze swoich głów i główek, nadesłał znowu trzy głowy, odznaczające się dobrą charakterystyką i doskonałym wykończeniem. Pierwszeństwo między niemi trzyma brązowa głowa „Dzokeja“, a ciekawą jest głowa „kobiety“ z kamienia (marmuru?) różowawego w ciemne plamy, rzeźbiona tak, że plamy padają przeważnie na włosy a twarz sama jest koloru prawie naturalnie cielistego.

„Mnich“ p. Glicensztejna, popiersie gipsowe, posiada dużo prawdy i siły, prostemi zdobytymi środkami; tylko wyraz twarzy niezmiernie twarde a obok tego bujna czupryna nie zgadzają się z charakterem jaki rzeźbie napis nadał. Oprócz habitu z kapturem, nie tam niema zakonnego.

„Niewidomy“ p. Maryi Brauman ma dużo prawdy w pozie, ruchu i wyrazie twarzy. Postać to sympatyczna i dobrze modelowana, tylko troszkę za wysmukła.

Oryginalnym ale niefortunnym pomysłem jest „Idylla“ p. Władysława Marcinkowskiego. Są to dwie głowy, męzka i niewieścia, osadzone na jednym trzonie, a nachylające się, ku sobie, jakby do pocałunku. Wygląda to na umiżg dwóch głów ściętych, położonych na talerzach, a w dodatku głowy to brzydkie; obie, męzka mianowicie, z wybitnym charakterem żydowskim.

Chłopca nagiego, trzymającego w ręku raka, nazwał p. Leopold Jarkowski „Pierwszem wrażeniem“. Ma to być chyba wrażenie, jakie na chłopcu wywarł rak złapany pierwszy raz w życiu. Wrażenie to nieźle oddane w skrzywieniu twarzy i pozie rąk, ale chłopiec fatalnie zbudowany, jakiś chudy, niezgrabny, stopy ma ogromne. Dla czego?... Kiedy ładny chłopczyk mógł takie samo odnieść wrażenie jak ten brzydki!

Bardzo dobry, miękko cięty portret mężczyzny z karykuryjskiego marmuru dał p. August Maske.

Tłusty chłopiec nagi niesie na tacy pantofelek damski i podaje go komuś z drwiącym niby uśmiechem. Wszystko to, zrobione z gipsu, nazwane zostało przez twórcę swojego, p. Kazimierza Chodzińskiego, „Zwycięzcomu z podarunkiem“. Nad odgadnięciem znaczenia tej zagadki mozolić się nie będziemy, zaznaczymy tylko, że cały chłopak co tłusty to tłusty, ale nóg to już każdy słoń mógłby mu pozazdrościć.

„Chrystus upadający pod krzyżem“ p. Teodora Skoniecznego jest ładniutką statuetką, niczem więcej. Starannie to a nawet z pewną subtelnością wykonane, ale twarz Chrystusa zupełnie ludzka!

„Chrystus na Golgocie“ p. Wawrzyńca Wachulskiego nie wyskakuje poza konwencyonalny układ obrazów i rzeźb tejsze treści; wykonanie widocznie staranne, ale nic nad to.

Jedyny okaz sztuki snycerskiej „znalezienie ś. Krzyża“, wykonane z drzewa przez p. Antoniego Panasiuka, odznacza się wielką delikatnością cięcia i poprawnością

boku, a gdy wypadnie bronić, czy to dzieci, czy honoru, z łagodnej owieczki przemieni się w lwicę rozjuszoną, która zwycięży. Taką ją poznałem.

Matka znów na syna spojrziała. Od kolebki śledziła każdy jego ruch, każdy czyn, żadne jego słowo choćby tylko na wiatr rzucone, nie przemknęło się mimo jej ucha, lecz każde w jej duszy utkwilo. Miewał miłostki przelotne, któryż mężczyzna w jego wieku ich nie miał? Ale dotąd, tak jak dziś, jeszcze nigdy nie mówił. Więc ją kochał... a kochał potęgą młodego serca i namiętej wyobraźni, kochał ją wszystkimi pragnieniami duszy nieugiętej. Perswadować mu było za późno i niebezpieczne.

— Co teraz myślisz uczynić, Prokopie? — po dłuższej przerwie zapytała.

— Pójdę do jej ojca i powiem żeby mi ją dał.

— A jeżeli odmówi?

— Sam ją zabiorę!

Matka bystro w oczy mu spojrziała.

— Jak to myślisz uczynić, Prokopie?

— Poprostu, matko. Przywiozę Ofenę tu, do ciebie, drugi raz poślę do jej ojca, a jeżeli odmówi, udam się do naszego proboszczca i dam na zapowiedzi.

(Dokończenie nastąpi.)



















## HANDEL WIN i TOWARÓW KOLONJALNYCH

egzystujący od przeszło lat 30-tu przy ulicy Bednarskiej Nr 14 róg Sowiej,

obecnie własność **F. Kiesłowskiego,**

zaopatrzone w najświeższe towary kolonialne i t. d., poleca wyborowe wina węgierskie i francuskie, zieleniaki, maślacze, krymskie i ka-chetyńskie białe i czerwone, miody stare, śliwowiec, oraz koniaki i likiery pierwszorzędnych marek zagranicznych. Handel również ma zapasy wódek najlepszych firm warszawskich i ruskich, jak niemniej portery: oryginalny angielski ściągany i rygski, piwo rygskie oraz z browaru Haberbusch'a (1/1 but. 9 k., 1/2 but. 6 k.). Masło i wędliny litewskie stale na składzie. Staraniem firmy będzie dotychczasową klijentelę utrzymać, a nową zaskarbić sobie dobrocią towaru i przystępnymi cenami.

115-3-2

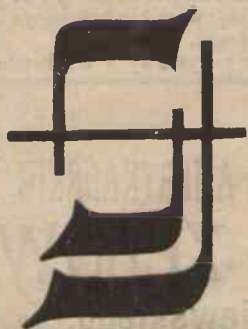
Z poważaniem **F. Kiesłowski, Bednarska 14, dawniej W. KOTECKI.**

# WARSZAWSKI BAZAR RZEMIEŚNICZY

otwarty będzie dnia 1-go Marca r. b.

na **placu Bankowym**  
w domu Ordynata M. Hr. Zamoyskiego.

Zarząd uprzejmie uprasza o spieszne nadsyłanie deklaracji na umieszczenie do sprzedaży wyrobów rzemieślniczych, kobiecych, tudzież przemysłu drobnego miejskiego i wiejskiego, do p. W. Henneberga, ul. Chłodna № 22, w dni powszednie od godz. 2-jej do 4-jej po południu, a w święta i Niedziele od 10-jej do 11-jej przed południem. (124-3-1)



Otrzymał w drodze spadku po ojcu moim ś. p. Hermanie Jung, browar parowy przy placu św. Aleksandra Nr. 8, wprowadziłem wszelkie najnowsze ulepszenia, w celu podniesienia dobroci produkcji piwa i takowe polecam łaskawym względem Sz. liczących naszych odbiorców i konsumentów, nadmienając, iż oprócz znanego ze swych zalet

piwa bawarskiego,  
wprowadziłem markę piwa

**pilzeńskiego krajowego,**

w niczem nie ustępująca oryginalnemu i piwa **Hetmańskiego** (Pale Ale), na sposób angielski. Sprzedaż uskutecznia się natychmiastowo, w Składzie Browaru, na antałki i butelki, oraz można je otrzymać we wszystkich pierwszorzędnych handlach win, restauracjach, cukierniach i składach wódek, po cenach umiarkowanych.

Wszelkie zamówienia w Browarze (Telefon 781) odsyła się do domów, pp. handlującym odstępuje się rabat.

Z poważaniem

**Seweryn Jung,**  
Plac św. Aleksandra Nr. 8.

122-3-2

### REPREZENTACYA

wyrobów porcelanowych

FABRYKI

**Edward Jeziorski**

w ŁODZI.

**Skład Sukna, Kortów**  
i innych wyrobów wełnianych  
**A. FREISLER & UNRUH**  
WARSZAWA,  
Sienna Nr. 3 (drugi dom od Marszałkowskiej).

CHUSTKI,  
szale, pledy, kołdry  
etc. etc.

116-10-2

## PASY „BALATA“ CLOUTHA

transmisyjne, gumowe, z przekładkami bawełnianymi, jednolite, wytrzymałe na wilgoć i parę, nie wyciągające się i nie obślizgujące się na parowych kołach.

**Najlepsze i Najtańsze**

z wszelkich znanych dotąd pasów.

121-6-2

Jedyny Reprezentant i Skład główny

**J. E. Kleber, Warszawa, Złota 34,**

najlepsze referencye, próby oraz cenniki, wysyła na żądanie franco i gratis. Panom Handlującym ustępuje rabat.



FABRYKA  
**Wyrobów Srebrnych i Platerowanych**  
**JÓZEFA FRAGET**

w Warszawie, przy ulicy Elektoralfnej Nr. 753 (16)

od 64 lat egzystująca

poleca swoje wyroby platerowane, jakoteż i srebrne.

**MAGAZYNY ZNAJDUJĄ SIĘ:**

- W **Warszawie** przy ulicy *Senatorskiej* pod № 477 (17) — przy ulicy *Krakowskie-Przedmieście* № 442 (69).
- W **St. Petersburgu** na *Newskim Prospekie*, w domu *Ormiańskiej Cerkwi*.
- W **Moskwie** na *Kuźnickim moście* w domu W-nej *Terleckiej*.
- W **Charkowie** na ulicy *Uniwersyteckiej* w domu W-go *Paszczenki*.
- W **Odesie** na ul. *Deribassowskiej* dom W-go *Sepieza*.
- W **Wilnie** w magazynie W-go *Tad. Odyńca* ulica *Wielka* 85.

- W **Tyflisie** na ul. *Dworcowej* dom W-nej *Jarołowej*.
- W **Rydze** na ul. *Wapiennej* w domu *Towarzystwa „U1“*.
- W **Kijowie** na *Kreszeształce* w magazynie W-go *Marcieńczyka*.
- W **Zytomierzu** u W-go *Rossi*.
- W **Lublinie** w magazynie W-go *A. Marcieńczyka*.
- W **Kaliszu** u W-go *Landau*.
- W **Konstantynopolu** na *Grande rue de Péra* przy *placu Tunelu*.

**W CZASIE JARMARKÓW:**

W *Niżnym Nowgorodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.*

Otworzonym nadto został **Specyalny Magazyn Wyrobów Srebrnych 84-ej próby** firmy **J. Fraget**, w **Warszawie na Krakowskiem-Przedmieściu**.

41-3-2

**J. K. RAJEWSKIEGO** Magazyn Ubiorów Męzkich

48-26-21

*S-to Krzyżka* № 17.

Przyjmuje wszelkie zamówienia. Obstatunki wykończa w przeciągu 24 godzin.

<b>Palta</b> zimowe . . .	od Rs. 16.—	do 50
<b>Garnitury</b> maryn. . .	13.—	40
<b>Spodnie</b> . . .	3.50	16
<b>Palta</b> jesienne . . .	12.—	45
<b>Szlafroki</b> . . .	10.—	25
<b>Garnitury</b> frakowe . . .	25.—	50
„ surdutowe . . .	25.—	50
„ żakietowe . . .	20.—	45
<b>Burki</b> sławuckie . . .	18.—	35



Włażzna sprzedaż.  
83-10-7

**PIWO LAGROWE** z Browaru Parowego „Braci Reych,,

**PIWO PILZEŃSKIE**

z Browaru *Towarzystwa Akcyjnego SS-rów K. ANSTADT* w Łodzi.

**PIWO BIELAWSKIE** „Zdrowia“, **PIWO KURACYJNE** „Waldschloeschen“, **Piwo Monachijskie**—Exsportowe, **Bock**, **Culmbacher**, **Drezdeńskie** i **Gambrynus**.

Oryginalny najlepszy **PORTER RYGSKI**

firmy *D-r A. Buengner*,  
niezern nie ustępujący w dobroci angielskiemu,

oraz oryginalny **Porter Angielski**

**Główny Skład PIWA i PORTERU**

istniejący od 1870 roku

**W. SZENIC**

w **Warszawie**, *Miodowa* Nr 3. **Telefonu** Nr 33.

**Uwaga.** Na każdej butelce na korku obustronnie wypalony stempel firmy. Etykieta i kapsel Porteru Rygskiego opatrzony **Herbem Państwa**.

**Ostrzega się przed falsyfikatami.**

**Bez konkurencyi.**

Sprzedaż w pierwszorzędnym restauracyach, handlach win i składach wódek w **Warszawie** i na prowincyi.

Uprasza się Szanowną Publiczność o żądanie w Sklepach **Ołówek** pierwszej czysto swojskiej fabryki pod firmą

**St. Majewski i S-ka.**

Niektórzy sprzedający bowiem zalecają uparcie i stale ołówki zagraniczne.

62

Adres fabryki: ulica *Złota* 61.

10-8

**ZAKŁAD WYROBOW BLACHARSKICH**

*Artystycznych i Budowlanych*

**JULJUSZA BRYZEMAJSTRA**

№ 33 *Nowolipki* w domu własnym 33 №.

Wykonywa wszelkie roboty blacharskie, ornamentacyjne z cynku i miedzi, oraz krycie dachów.

64-12-6

**Woda kolońska „ABÉ“**

80  
12-9

